

NAJPROŚCIEJ

Dla dzisiejszego widza i czytelnika *Cudu mniemanego, czyli Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bogusławskiego jego niezwykła popularność sceniczna i znaczenie dla dziejów nie tylko teatru, ale i narodu polskiego może wydawać się paradoksem. W warstwie fabularnej jest to bowiem najprostsza opowieść o miłości krakowiaka do dziewczyny, wcześniej przyrzeczony góralowi, co staje się przyczyną konfliktu rozwiązanego przez przybyśza z zewnątrz. Jednak od premiery - 1 marca 1794 r. - otoczona legendą komedioopera Bogusławskiego z muzyką Jana Stefaniego przekroczyła obszar teatru, towarzysząc najważniejszym momentom naszej historii końca XVIII i całego XIX wieku. W jej treści doszukiwano się różnorodnych metafor, obrazujących sytuację Polski pod zaborami.

Dziś, wystawiając *Krakowiaków...* po dwóch wiekach od prapremiery, trzeba zdecydować się, czy odczytywać sztukę Bogusławskiego, uwzględniając jej genezę i dzieje recepcji, czy też to dziedzictwo odrzucić i rozumieć *Krakowiaków...* tylko w sferze anegdoty, bez dodawania innych znaczeń.

Twórcy toruńskiego przedstawienia w Teatrze im. Wilama Horzycy, Andrzej Rozhin i Anna Rachel, postawili na tę drugą możliwość. Ich *Krakowiacy...* to sielankowa opowieść o życiu osiemnastowiecznej polskiej wsi. Szanując tekst Bogusławskiego, odmalowując je w nader ciepłych barwach, zanurzone w obyczajowości i tradycyjne obrzędy. Starannie pokazuje się wesele, pełne okolicznościowych przyspiewek, należnych błogosławieństw, a później - wesółych tańców. Na tle tych zwyczajów kwitnie miłość Stacha (Paweł Kowalski) i Basi (Małgorzata Abramowicz), której nie może poważnie zakłócić nawet przybycie górali. Konflikt od początku zmierza do szczęśliwego końca - w takim porządku przedstawienia ani przez chwilę nie może być naprawdę groźny. Jest to wierne literze dzieła Bogusławskiego, jednak przy takim postawieniu problemu tym większą naiwnością razi także jego rozwiązanie. Finałowe pojednanie przychodzi po zdarzeniach, które trudno nazwać klótnią - więc po czym tu się godzić?

Reżyser podkreśla satyryczne treści sztuki Bogusławskiego. Przy całej sympatii do bohaterów pozwala sobie na uwagi, które mogą dotyczyć także

dzisiejszej rzeczywistości. W toruńskim spektaklu akcentowanie tych sekwencji, wypowiadanych przez aktorów wprost do widowni, staje się sposobem aktualizacji klasycznego utworu. Na tym jednak kończą się aktualizacje, tylko chwilami obecne w inscenizacji Rozhina i Rachel.

Najważniejsze jest obrazowanie dawnej wsi. Świadczy o tym scenografia Anny Rachel. W pierwszej i ostatniej odsłonie na scenie widać fragment pejzażu podkrakowskiej wsi z płotem, młynem, zaś w tle rozciąga się widok na spokojny, przedwieczorny Kraków. W części środkowej ten obraz ustępuje miejsca trochę sroższemu, utrzymanemu w ziemistych kolorach, krajobrazowi z Podhala. Scenografia spełnia swą rolę, a przy tym nie odbiera aktorom miejsca, potrzebnego w scenach zbiorowych. To najefektowniejsze momenty przedstawienia. Jednocześnie tańczą, w kilku planach, duża grupa aktorów i statystów. W tych starannie wyreżyserowanych sekwencjach widać solidną pracę całego zespołu.

Niewiele można zarzucić aktorom, gdy śpiewają w chórze. Nierówno natomiast wypadają partie solowe, często ilustrowane niepotrzebnym, szerokim gestem. Nie wszyscy wykonawcy radzą też sobie z wymogami trudnego, pisanego w stylizacji gwarowej tekstu. Tym bardziej trzeba pochwalić Jolanę Teskę, która rolę Doroty - młynarzowej poprowadziła brawurowo i z temperamentem, oddając cały jej komizm, poprzez ironię potęgując negatywne cechy kreowanej postaci. Problemu ze stylizacją gwarową nie ma Michał Marek Ubysz w roli Bardosa - jego bohater pochodzi z miasta. Aktor potrafił pokazać początkowy dystans, dzielący go od wiejskiej codzienności, i stopniową nią fascynację. Jego Bardos odnosi się z dystansem również do samego siebie, zaś atrakcyjność roli Ubysza podkreślają elementy pastiszu, choćby w scenach z "elektryką". To najlepsze role w tym przedstawieniu. W Teatrze im. Wilama Horzycy postanowiono pokazać *Krakowiaków i Górali* najprościej, uznając widać, że dzieje rozumienia komediooper Bogusławskiego i przyczyny dawnego jej znaczenia niewielu dziś będą obchodzić. Entuzjastyczna reakcja publiczności każe sądzić, że o to właśnie chodziło.

JACEK WAKAR

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu: *CUD MNIEMANY, CZYLI KRAKOWIACY I GÓRALE* Wojciecha Bogusławskiego. Reżyseria i inscenizacja: Andrzej Rozhin, scenografia: Anna Rachel, muzyka: Jan Stefani. Premiera 1 III 1994.

"Teatr" nr. 4/IV 1994